

## Moje wspomnienia z „Powstania Poznańskiego w 1956 r.”

Wspomnienie sprzed 61 lat.

Do wojska w Poznaniu trafiłem w 1954 r. jako dziennikarz gazety zakładowej „Wspólny Cel” w Jeleniej Górze, zostałem elewem szkoły artylerii przeciwlotniczej. Tu mnie zapytano co robiłem w cywilu, szybko trafiłem do pracowni plastycznej i na stanowisko foto-reportera jednostki. Pracy miałem dużo, ale swobody znacznie więcej od kolegów. Był to okres, kiedy wojsko świadczyło wiele usług dla miasta, etatowo wykonywaliśmy dekoracje z okazji uroczystości w słodkiej fabryce „Goplana”, a za pracę otrzymywaliśmy zawsze karton czekolad. Tak pomagaliśmy jeszcze w wielu innym instytucjach. Co dziesięć dni rysowałem gazetkę ścienną często z W. Leninem lub B. Bierutem i opisem wydarzeń w jednostce. Wówczas byłem sprawdzany kilkakrotnie, musiałem opisać całą swoją rodzinę. Później dodano mi ciemnię fotograficzną i przydzielono bardzo dobrą, enerdowską „egzaktę” - aparat fotograficzny, miałem dla niego specjalny sejf. Po miesiącu miałem swobodny dostęp do aparatu do końca służby z podpisanymi zastrzeżeniami co do obiektów i zdarzeń, które mogłem fotografować.



Po pewnym czasie nikt na to nie zwracał uwagi. Zdjęcia moje wisiały w gablotach, byłem zatrudniany tam gdzie się coś ciekawego działo i co trzeba było uwiecznić itp. W maju pojechaliśmy na poligon nad Bałtyk. Oficerowie przestreliwali armaty, strzelając do makiet okrętów ciągniętych przez kutry. W tym czasie ich żony i rodziny na oddzielnej morskiej plaży zażywały wypoczynku i słonecznych kąpiei. Dałem się namówić tym paniom do zrobienia nadmorskich fotek. Po powrocie i skopowaniu tych zdjęć otrzymałem zakaz wstępu do ciemni fotogra-

ficznej, choć zdjęcia się podobały i były ciekawe i atrakcyjne. Odtąd sam nie mogłem wywoływać filmów i zdjęć, przekazywałem je oficerowi, który był moim kolegą i tak już pozostało do końca mej służby.

W 1956 roku pełniłem ostatni rok służby w jednostce



wojskowej przy ul. Rolnej w Poznaniu. Za płotem tej jednostki oraz wąską uliczką znajdował się wielki zakłady przemysłowy, Poznańskie Zakłady Przemysłu Metalowego H. Cegielski. W tym czasie nazywane „ZISPO” im Józefa Stalina, produkujący silniki do statków pełnomorskich. Produkcja tego zakładu musiała być na owe czasy bardzo ważna, skoro nasza jednostka artylerii przeciwlotniczej stale pilnowała spokojnego nieba nad tym zakładem i tej ważnej produkcji. Kilka zmieniających się działonów, baterii przeciwlotniczych w dzień i w nocy czuwało na spokojem i bezpieczną pracą tego zakładu, stale lustrując niebo nad nim.



Przyrząd do namierzania samolotów

W końcu czerwca tego roku przez parę dni zza murów zakładu było słycać okrzyki, odbywały się tam jakieś ważne dla zakładu i miasta narady i formułowano zbyt hałaśliwe decyzje. Nie byłoby to dla nas nic ważnego, jednak w mojej jednostce nastąpiło wyraźne rozluźnienie dyscypliny. Brakowało w tym czasie dowództwa, kilka razy pod bramę jednostki podjeżdżała Milicja Obywatelska i Żandarmeria. Wyczuwało się podniecony, dziwny spokój za płotem koszar. Rankiem 29 czerwca tego roku wiedzieliśmy już o strajku w poprzednim dniu w popularnym H. Cegielskim, a później o manifestantach maszerujących do Urzędu Miasta i na ul. Kochanowskiego do Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Niektórzy wiedzieli więcej, słuchali radia, inni od oficerów dowiadywali się co mówią w audycjach Wolna Europa, ciekawe informacje mieliśmy też od tych, co byli w mieście i widzieli

tysiące mundurowej milicji. Tego dnia nocą nie spaliśmy, słycać było wystrzały armat i karabinów oraz głośny szum pojazdów gąsienicowych. Rano zostałem powiadomiony, że zostałem dowódcą 12 osobowej drużyny i samochodem pojedziemy zabezpieczać fort „Colomb”. W skrzyniach ciężarowego samochodu były już przygotowane konserwy, chleb i inne środki żywnościowe. Do fortu jechaliśmy bez broni, miała ona być na wartowni w stalowych szafach. Jechaliśmy odkrytą ciężarówką wolno, zbiorowiska ludzi na ulicach, porozrzucane sterty papierów i przedmiotów blokowały kierowcy jazdę. Mijaliśmy milicjantów, ormowców i żandarmerię wojskową. Na placu pod Miejskim Zamkiem, gdzie mieściła się Rada Narodowa stał tłum ludzi. Przy ul. Grunwaldzkiej naraz samochód gwałtownie zatrzymał się. Ściągano tam z gmachu ZUS maszty zagłuszające stację „Radia Wolnej Europy”. Maszty i anteny, sznury i liny leżały na drodze i chodniku. Tam tłum obstąpił nasze auto, osoby te ostentacyjnie na rękawach i klapach miały świeże białe czerwone opaski i chorągiewki. Ten moment wystarczył, aby niepostrzeżenie zniknęło z skrzyni w naszym aucie kilka konserw, zamienionych na flaszkę wódki, lecz to się dopiero okazało przy rozładunku auta, w forcie.



Ludzie myśleli, że w skrzyni znajdą broń, bo byliśmy polskim wojskiem, ale jej tam nie było, to też spokojnie odjechaliśmy z tego miejsca. Wrażenie to było jednak bardzo przygnębiające i pozostawiało pytanie: co będzie dalej z tymi uśmiechniętymi ludźmi pełnymi wiary w to co czynią, co myślą

i czy odpowiedzialnie się zachowują.

Egzaktę miałem w plecaku, kiedy pojechaliśmy do fortu „Colomb”, musiałem ją ukrywać przed wścibskimi oczami. „Colomb” stał z pięćset metrów od bitej drogi, a na jego najwyższym szczycie wznosił się krzyż. W następnym dniu późnym wieczorem przed fortem zjawiała się trzyosobowa delegacja „Powstańczej Brygady” z Poznania. Przed uzbrojonymi wartownikami z fortu stanęła kobieta i dwóch mężczyzn, ten środkowy miał biały jasny szal na szyi, na klapach marynarek mieli przypięte odznaki pokrwawionej dłoni, o której w radiu mówił premier Józef Cyrankiewicz. (Taką cynową dłoń zabarwioną do połowy czerwonym lakierem widziałem później u mojej ciotki przy ul. Żniwnej). Poprosili wartownika o widzenie z dowódcą fortu. Na spotkanie założyłem wizytową bluzę munduru i razem z obecnym w wartowni Kałużą, żołnierzem – księdzem, którego przydzielono mi na zabezpieczenie fortu (nie chciał mieć kontaktu



Przed „Fortem Colomb”

z bronią) ruszyliśmy przed wartownię. Delegacja przedstawiła się i zapytała mnie czy jest jeszcze ktoś rządzący fortem nade mną, czy wśród żołnierzy są sami Polacy. Twierdzili, że w mieście trwa walka i oni chcą wiedzieć czy w tym forcie jest broń przydatna dla powstańców. Z rozmowy wynikało, że dobrze wiedzieli, że w tym forcie tylko była magazynowana ciężka amunicja do dział przeciwlotniczych. Jeden z nich trzymał kartkę w ręku i stale spoglądał na mnie czy mówię prawdę. Żołnierz Kałuża stał blisko nas i słyszał tę rozmowę, pochodził z poznańskiego, był „pyrą” i powiedział, że jest księdzem i może to potwierdzić. Oświadczyli, że jeżeli będzie coś nie tak, to jeszcze się spotkamy. Grzecznie pożegnaliśmy się i wrócili do swojego samochodu, który na nich czekał. O tym spotkaniu nie mogłem powiadomić jednostki na Rolnej, bo nasze wojskowe łącze było nieczynne. Problemy jakie nam ta delegacja stworzyła były dla nas kłopotliwe i niebezpieczne.



Gotowanie posiłku w forcie.

Na cztery wartownie przy forcie, w tym dniu wysłałem wartowników bez broni, bo według żołnierza Kałuży, do nich nocą skrycie podchodziły kobiety, a to już było niebezpieczne. Najbardziej z tej służby cieszył się Kałuża, bo nie miał broni. Idąc na wartę zawsze na chwilę zatrzymywał się przed krzyżem i modlił się. Ale to może nas uratowało? Gdy bywało spokojnie, to robiłem fotki przy działach, na działobitniach fortu i innym sprzęcie wojskowym.

W czasie pobytu w wojsku (1954-1956) zrobiłem wiele zdjęć: w lasach Swarzędzkich i w fortach Cytadeli Poznańskiej, gdzie stały nasze baterie. Zdjęcia te przetrwały w moim albumie ponad sześćdziesiąt lat i nikt ich nie oglądał, nigdzie nie były publikowane. Dziś stanowią pamiątkę z tamtych przeżytych lat i wydarzeń w Poznaniu z krwawego czerwca 1956 r. (z **Powstania Poznańskiego w 1956 r.**). uznałem, że nadszedł czas, aby je upublicznić.

Do artykułu wybrałem kilka zrobionych wówczas przeze mnie fotografii, część z nich mogła być pokazana w ostatniej „błyskawicy” w jednostce wojskowej w Poznaniu.

Zbigniew Adamski  
Opracowała Zofia Wąsik